

# 360 kilometrów podziemnego Paryża

Wobec widma wojny gazowej — ludzie wracają do katakumb

Niedawno szpalty dzienników zaroily się od tytułów takich, jak: „Paryż zbombardowany”, „Paryż w ogniu”, „1.000 bomb rzucono na stolicę Francji”. — Były to sprawozdania z francuskich manewrów lotniczych, które dowiodły, że olbrzymie 5-miljonowe miasto w istocie rzeczy nie posiada właściwie żadnego zabezpieczenia przed nagłym nieprzyjacielskim atakiem lotniczo-gazowym. Francuskie eskadry obronne nie zdołały nie dopuścić wrogich samolotów do miasta. Wróg wznosił się bardzo wysoko, poza zasięg artylerji przeciwlotniczej, przyczem ze względu na znaczne wzniesienie samolotu, stacje podsluchowe obrony Paryża nie mogły na podstawie warunku motorów określić położenia atakującej eskadry.

Wyniki manewrów wywołały w Paryżu ogromne wrażenie. Pisma francuskie zajęły się natychmiast akcją przygotowania schronów na wypadek wojny. Reportrzy wielkich tygodników zaczęli badać miejskie piwnice, podziemne korytarze, tunele metro i zastanawiać się, gdzieby też najlepiej można ukryć zagrożoną ludność miasta.

## Podziemne miasto

Ziemia pod Paryżem poryta jest w najrozmaitszych kierunkach. Pod ulicami wspaniałej metropolji płyną podziemne rzeki ujęte w betonowe kanały, przebiega 14 linii kolei elektrycznej, niezliczona ilość rur kanalizacyjnych, rur gazowych, poczty pneumatycznej, kabli elektrycznych, telegraficznych i telefonicznych. Czy można więc zbudować wśród tego labiryntu schronienie, któreby pozwoliło ludności Paryża schować się przed atakiem nieprzyjacielskim?

To schronienie już istnieje — odpowiada wysłannik „Les Annales”. Mało kto wie, że pod tunełami kolei podziemnej, na przestrzeni 9 okręgów miejskich, rozciąga się wielkie miasto podziemne, którego galerje liczą zgórą 300 kilometrów długości. Są to korytarze starodawnych kamieniołomów, z których na początku średniowiecza wydobywano kamień potrzebny do budowy miasta. Policja posiada szczegółowe mapy, tak, że agenci policyjni mogą swobodnie poruszać się w ukrytym pod ziemią drugim Paryżu. Obecnie po przeprowadzeniu niezbędnych poprawek i wzmocnień specjalny wydział w komendzie policji paryskiej po-

dzielił podziemie na ilość okręgów odpowiadającą ilości okręgów miejskich i rozpoczął przygotowanie korytarzy na wypadek wojny. Pewnego dnia cały Paryż może poznać swe podziemne katakumby.

## W średniowiecznych kamieniołomach

Tymczasem poznał je reporter „Les Annales” i opisał obszernie swoją niezwykłą wycieczkę. Na ulicy Notre - Dame - des - Champs w ścianie zwykłego domu znajdują się żelazne drzwi, nad którymi umieszczono napis: „Inspekcja generalna kamieniołomów”. Liczni przechodnie paryscy nie domyślają się, że oto przez to niepozorne wejście prowadzi droga do utajonego miasta.

Najpierw schodzi się w dół krętymi schodami, liczącami 67 stopni. Stąd od wejścia rozbiegają się cztery galerje. Oczywiście niema mowy o tem, ażeby można było zwiedzić wszystkie korytarze, do tej pory nawet policja nie zna ich dokładnie i nie wie, jakie kryją tajemnice. Na mapie policyjnej podziemnego Paryża tak, jakby na mapie niedostępnych okolic podbiegunowych, znajdują się białe plamy, oznaczające miejsca dotychczas niezbadane. Gdyby codziennie przebywać 35 kilometrów, 8 dni zaledwie starczyłoby na zapoznanie się z główną częścią podziemia.

## Szkielet Aspairta

Podobno ostatnim, który samotnie zszedł do kamieniołomów, był niejaki Philbert Aspairt. Stało się to 3 listopada 1793 r. Aspairt, prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym, prowadził niezdrową ciekawością do stał się do podziemi i więcej już stamtąd nie wrócił. Niewiadomo zresztą, co go tam zaprowadziło. Może chęć ucieczki przed rewolucyjną gilotyną, może nadzieja dostania się do jakichś bogatych piwnic?

Dość, że 30 kwietnia 1804 r., w 11 lat po przekroczeniu przez Aspairta progów podziemi, znaleziono szkielet, pęk kluczy i metalowe guziki ubrania. Tyle tylko z niego pozostało. Ponieważ w kamieniołomach nie brak kamienia, Aspairtowi wzniesiono pomnik.

## W labiryncie galeryj

— Dokąd pana mamy zaprowadzić? — zapytał wysłannika „Les Annales” jeden z towarzyszących mu agentów policyjnych.

— Do grobu Aspairta.

Rozpoczyna się teraz podziemna podróż, którą „Les Annales” tak opisują:

„Mój przewodnik bez wahania wybrał jedną galerję: ulica Bara — jak mówi tabliczka przybita na narożniku. Ulica Bara jest prosto biegnącą galerją, wykutą w ścianie wapiennej. Spoczątku próbuje zdać sobie sprawę z przebytej odległości. Przystaje na chwilę, podczas gdy moi towarzysze idą dalej. 100 metrów, 500 metrów, kilometr. Potem znów biegnę, ażeby dogonić mgliste światelko, które zaczyna już ginąć w mrokach olbrzymiego korytarza. Wokół panuje dławiąca cisza. Po ścianach spływa wilgoć. Galerja idzie za galerją. Raz są to niskie sklepienie przejścia tak, że trzeba się zginać we dwoje, żeby móc przedostać się dalej, kiedy indziej — wysokie korytarze przypominające krużganki zamków. Raz dzie się po suchej ziemi, na której kroki dźwięczą długo i głucho, potem znów brnie się w żółtem błocie, a nasze latarki oświetlają zbiorniki czystej kryształowej wody. Niekiedy galerja rozszerza się do rozmiarów sali, podtrzymywanej kolumnami.

Na skrzyżowaniu ulic przewodnicy zatrzymali się. Naradzają się długo, rozłożywszy mapy na ziemi. Sądząc po tabliczkach z nazwami korytarzy, znajdujemy się przy zbiegu bulwarów Port - Royal i Montparnasse.

— A teraz tędy, proszę panów — wskazują drogę agenci.

Na rogu ulicy l'Abbé-de-l'Epée i bulwaru Sanmichel odnajdujemy grób Aspairta.

— A teraz dokąd?

— Spowrotem!

## Tajemnicze kroki

W tym momencie, właśnie w chwili, gdy inspektor kamieniołomów zapewniał dziennikarza, że od wielu lat napewno nikt nie mieszka w podziemniach, rozległo się echo dalekich kroków.

— Czy pan słyszał?

Wszyscy zatrzymali się. Wpili wzrok w ciemność, nadstawili uszu, nadsłuchując:

— Zupełnie niemożliwe. Nie pra-

## Popierajcie wyroby krajowe

kuje teraz ani jeden robotnik. Zda wało się nam.

A tu, jak na złość, znów słychać kroki. Tym razem zupełnie blisko nas, w mroku galerji, zamkniętej kamienną barykadą.

— Chodźmy zobaczyć!

Agenci zawahali się:

— Niech pan zwróci uwagę na ten znak. Jest to galerja niezbadana, niema jej na mojej mapie.”

Po krótkiej naradzie postanowiono podzielić się na dwie grupy. Dwóch ludzi pozostało z latarniami na miejscu, reszta miała wejść w nieznaną korytarz i posuwać się naprzód, trzymając się ciągle prawej ściany. Wrazie, gdyby nie wrócili w ciągu godziny, miano rozpocząć poszukiwania.

Henry Morin, reporter „Les Annales” i jeden z agentów zagłębili się w kurytarz. Po pewnym czasie galerja doprowadziła ich do czegoś w rodzaju podziemnego podwórca czy studni. Kroki nieznanego umilkły. Skrecono na prawo i nagle zauważono żelazne łóżko, buty, a w sąsiedniej sali, wybielonej i przekształconej na pokój — stół i ławki. Dalej jeszcze był zbiornik na wodę i kilka pustych pudełek od konserw.

Niema żadnej wątpliwości. Oto schronienie nieznanego, który uciekł, słyszając zbliżających się ludzi. Okazuje się jednak, że łóżko jest zarzniętym i prawie nie do użytku. Agent zapewnia, że od wielu lat nikt na niem nie spał.

Teraz już szybko następuje powrót do głównej galerji, a potem prawie bieg do wyjścia, żeby narazie odetchnąć świeżym powietrzem i uwolnić się spod władzy ciemności i białych kamiennych murów, które zdają się ciągle zbliżać do siebie tak, jakgdyby chciały zmiażdżyć śmiarków, odważających się mącić spokój podziemnego miasta.

## Dla każdego —

## „podziemny przydział”

W tych to podziemniach Paryża przygotowuje się obecnie schrony przeciwgazowe. Ogłoszono już nawet mapę, na której zaznaczono, gdzie będą wejścia, gdzie punkty wentylacyjne, gdzie składy z żywnością. Każdy mieszkaniec Paryża ma otrzymać swój podziemny przydział. Będzie to karteczka dokładnie wskazująca, jaką najbliższą drogą można dostać się do najbliższego zejścia pod ziemię, a następnie w jakim miejscu jakiego korytarza należy przebywać przez cały czas trwania ataku.

Piotr II



Nowy król Jugosławji (z lewej) przebywa obecnie w szkołach, w Anglii. Ze względu na młody wiek Piotra II-go, ustanowiona będzie, aż do czasu jego dojścia do pełnoletności, regencja.

## Pomysłowa zachęta do turystyki

Koleje austriackie przystąpiły do wypróbowania nowego środka nakłaniania i umożliwiania społeczeństwu kolejowych podróży turystycznych. Mianowicie, z dniem 1 października 1934 r. wydawać będą wszystkie kasy kolejowe, za wyznaczoną opłatą, kolejowe marki oszczędnościowe. Nabywcy tych marek będą je wklejać do specjalnych zeszytów, wydawanych przez koleje.

Z chwilą zapełnienia zeszytu i po przedstawieniu go w kasie kolejowej, kasa ta wyda żądany przez da-

nego obywatela bilet kolejowy w cenie, odpowiadającej wartości marek, przyczem jednak cena efektywna tych marek zostanie podwyższona o 6 — 10 proc., celem zachęcenia publiczności do kupna oszczędnościowych marek kolejowych.

Koleje austriackie wychodzą przytem z założenia, iż tego rodzaju forma oszczędności, umożliwiająca rozkładanie kosztu ceny biletów na dłuższy okres czasu, zachęci publiczność do intensywniejszego korzystania z kolei.

## Reumatyzm — najkosztowniejszą chorobą Leczenie zapobiegawcze

Reumatyzm jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych chorób zawodowych. Atakuje on głównie ludność robotniczą, która pracuje w nieodpowiednich warunkach klimatycznych, w wilgoci i chłodzie. Brak odpowiedniego odzienia i obuwia u najbardziej niezdolnych warstw robotniczych sprzyja szerzeniu się reumatyzmu.

Straty, które powoduje ta choroba, są olbrzymie. Kasy Chorych łożą nieproporcjonalnie wielkie sumy na leczenie reumatyzmu wśród ubezpieczonych, dodając do tego należyte zasiłki, spowodu czasowej niezdolności do pracy i renty dla inwalidów pracy, dot-

kniętych ciężką postacią reumatyzmu. Według statystyk wielu Kas Chorych reumatyzm jest najbardziej kosztowną chorobą, rujnąjącą budżet ubezpieczeń chorobowych.

Ze względu na to, że leczenie reumatyzmu jest tak kosztowne, w Anglii zapoczątkowano inny system walki z reumatyzmem, system tańszy i skuteczniejszy, a mianowicie — zapobieganie tej chorobie. Angielski Czerwony Krzyż ujął w swe ręce tę akcję, stworzywszy, narazie tylko w Londynie, kilka przychodni przeciwreumatycznych.

Zadaniem przychodni jest leczenie reumatyzmu w pierwszych jego okresach. Lecząc chorobę w odpowiednim czasie można uniknąć cięższych jej następstw. Otwarto lecznice wieczorowe, wyposażone we wszystkie najnowsze zdobycze medycyny, w których robotnik może leczyć się codziennie, po pracy.

Równocześnie angielski Czerwony Krzyż rozwija propagandę walki z reumatyzmem poprzez odczyty na temat: czym jest reumatyzm, jak można go uniknąć, jak należy organizować pracę, aby robotnicy nie zapadali na reumatyzm. Poprawa warunków pracy zaoszczędzi robotnikom cierpienia, a instytucjom ubezpieczeniowym i pracodawcom — kosztów.

## Nowa linja autobusowa „F”

Zarząd Miasta uruchomił od 14-go b. m. nową linję autobusową od pl. Zbawiciela przez Marszałkowską, pl. Unji Lubelskiej, Bagatell, Belwederską, Chlebską do ul. Czerniakowskiej. Ceny biletów normalne, jak na innych liniach autobusowych. Kursujący obecnie na tej linii autokar będzie z dniem 14 b. m. skasowany. Nowa linja oznaczona będzie literą „F”.

J. Jukowski

## MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

Wchodząc po upływie godziny do bufetu, Dalecki został powitany okrzykami radości, co świadczyło, że towarzystwo ma już „gaz” dość znaczny. Wszyscy znali kapitana, jako dobrego kompana, który pod wpływem alkoholu odzyskiwał swój, niegdyś świetny humor i umiał rozbawić całe towarzystwo.

Dziś było ono dość liczne. Seniorował major Norowski. Pyszny typ mężczyzny i bardzo dobry kolega, jednocześnie zaś zdolny oficer, który nie miał uznania u przełożonych, ponieważ kark miał za nadto sztywny, i często lubił stawiać się okoniem. Wyrobiono mu do tego opinję, że lubi zaglądać do kieliszka, choć pił mniej, niż inni. Nosił również niezbyt słusznie piętno pokerzysty. W sumie: u góry gorzej widziany, zato przez młodszą wprost uwielbiany. Służyć w jego bataljonie było satysfakcją dla każdego oficera.

Równie dobrym żołnierzem i kolegą był kpt. Tatarek, oficer mobilizacyjny. Stary kawaler, który pod maską cynizmu krył złote serce. Jego powiedzonka kursowały po całym garnizonie. Spał dowcipami przy każdej okazji. Długi, bo ośmioletni, pobyt w garnizonie zrobił z niego jednak dziwaka. Był to właściwie chory człowiek. Nie ruszał się nigdzie poza obręb Błotowa. Raz, w przystępie szczerości, wyznał, że boi się wyjechać gdziekolwiek, by nie widzieć, jak ludzie żyją... inaczej.

— Jabym już nie potrafił... — nie domówił, pokrywając śpiesznie swoją tragedję jakimś dowcipem.

Pił rzadko, a jeśli już pił, to tak, że robił wrażenie człowieka popełniającego harakiri. Pił, aby — jak sam mówił — rozpuścić spirytusem jad, co w niego wsiąkał przez tych długich osiem lat.

Inny zgola typ przedstawiał kpt. Miechle, karierowicz i wścibski. Schlebiał przełożonym, a równocześnie starał się przed kolegami udawać zuchwałego. Kompanja jego była wzorowa, zwłaszcza pod względem musztry. Nie był jednak przez nikogo lubiany, a najmniej przez żołnierzy spowodu swej oschłości i bezwzględności.

Z poruczników obecny był Dyzio Flączek. Ładny chłopak, postawny, szykowny, doskonały tancerz, świetny causer i flirciarz, natomiast prawie zero pod względem etycznym. Skończony błagier i naciągacz. Najgorszą jego wadą jednak była chorobliwa wprost erotomanja. Nie przebieżał w materiale, gonil za każdą spódnicą. Kursowało o nim powiedzonko, które ukul kpt. Tatarek, że tylko przez zapomnienie przychodził sam do domu, a nawet wtedy posyłał ordynansa po „materac”.

Jak zwykle, był tu i jego przyjaciel, por. Ruciński. Dziwnym zjawiskiem była przyjaźń tych dwu ludzi. Ruciński, starszy już człowiek, niepozorny, stale chorujący na katar kiszek i wątrobę, był pracowitym i pedantycznym oficerem. W kompanji wyręczał stałe Flączka. Pozatem spełniał rolę stałego jego wierzyciela i ministra finansów. O wzajemnym stosunku ich krążyły mętne pogłoski.

Tytuł „gazownika” przyklepiono porucznikowi Wrębalowi, jako że był z fachu oficerem gazowym, a nie mniej i dlatego, że się stale upijał. Oficer ten, legioni-

sta, pierwszorzędnym fachowcem, odznaczał się szeptaniem, niewyraźną wymową. Mimo, że niemal codziennie był pod gazem, trzymał się w wojsku dzięki rzeczywiście dużym zdolnościom z zakresu gazownictwa, no, i dzięki silnym plectom. Nie awansował, chociaż już dawno powinien zostać kapitanem, ale nawiasem mówiąc, wcale o to nie dbał. Często jego wybrki po pijanemu miały zawsze dobry posmak studencko - leguńskiej fantazji. Sławny był jego „protest” przeciw rozkazowi odbierającemu konie dowódcy kompanij. Udał się on do stajni, kazał osiodłać konia dowódcy pułku i pojechał pod mieszkającego pułkownika, defilując tam i spowrotem, póki nie zmusił go do odwrotu inspekcyjny oficer. Tydzień domowego aresztu był nagrodą za „fantazję”.

Wśród zebranych w kasynie siedział również kpt. Mirek, człowiek oczytany i inteligentny, pełniący oprócz służby w kompanji także funkcję oficera oświatowego. Często wyjeżdżał do Warszawy, bywał w teatrach, na koncertach, włożył się po księgarniach i bibliotekach, szukając nowych dzieł i książek. Pokrzepiony na duchu, wracał do pracy w małym garnizonie. Mimo opinji mola książkowego, był bardzo koleżeńskim i wcale nie unikał zebrani przy bufecie. Wierzył wciąż niezłomnie, że uda mu się nadać tym zebraniom koleżeńskim jaką taką treść duchową przez wywindowanie dyskusji na jakiś wyższy poziom.

W por. Globusie znajdował chętnego rozmówcę. Był to również bardzo inteligentny oficer, przeniesiony z M. S. Wojsk. do pułku za jakieś tam przewinienie.

— Pewnie komuś mój nos się nie podobał — mówił sam o przychylnie swego przeniesienia.

(D. c. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński